Rok XXVI. Tydzień 21. № 1321. Roku 1906.

Miesiąc Maj.—Niedziela 4.

GAZETA ŚWIĄTECZNA

Wychodzi w WARSZAWIE na każdą NIEDZIELĘ

Dnia 27 Maja 1906 roku. 14

Cena Gazety Świątecznéj:

bez przesyłania:		z przesyłaniem:	
Na cały rok	2 ruble	Na rok cały	3 ruble
„ pół roku	1 rubel	„ pół roku	1 r. i 50 k.
„ ćwierć roku	pół rubla	„ ćwierć roku	75 k.

Przedpłatę na Gazetę Świąteczną wysyłać należy do **KONRADA PROSZYŃSKIEGO**, jéj pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Trzech Krzyży (gdzie kościół Św. Aleksandra), 8.

Gazeta pojedyńczo kosztuje 5 k., a z przesyłką 7 k.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósméj po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utwory wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jéj przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

Królowa Korony Polskiéj.

Przerywam na dziś niedokończone jeszcze opowiadanie o dawnych dziejach naszego kraju i narodu w początkach jedenastego wieku, aby przenieść się na chwil parę w czasy o wiele późniejsze, i przez to dzisiejszemu pokoleniu bliższe. Po świetnych czasach Bolesława Wielkiego, kiedy nie było jeszcze u nas takiego jak późniéj podziału narodu na różne stany, kiedy naród głównie z wolnych kmieci się składał, kiedy kmiecie, równie jak szlachta, kraju z dobrym skutkiem bronili, umiejąc doskonale z łuków strzelać i walcząc pieszo, a szlachta od nich się różniła tém głównie, że występowała konno, kosztowniéj uzbrojona, żelazem okryta, i obowiązana była nietylko swoich i sąsiednich okolic bronić, lecz i na dalekie wyprawy wojenne wyruszać, — po owych czasach bywały lata i całe wieki różne: to gorsze, to lepsze. Zdarzały się klęski, upadek wielki narodu i nędza kraju; to znów następowało po nich odrodzenie.

Zajaśniała Polska w czternastym wieku, za ostatnich królów z rodu kmiecia Piasta, — za Władysława przezwanego Łokietkiem, i za syna jego Kazimierza Wielkiego, króla chłopów.

Jeszcze bardziéj kraj nasz jako mocarstwo zajaśniał, kiedy pod koniec tegoż wieku z królową polską Jadwigą ożenił się wielki książę litewski Władysław Jagiełło, a Litwini chrzest od Polaków, wiarę świętą przyjęli, i dobrowolnie z nimi w jedno podwójne, a raczéj potrójne mocarstwo i społeczeństwo się połączyli, mając w związku ze sobą i wschodnie słowiańskie ludy nad rzekami Dnieprem, Dniestrem i Dźwiną, od morza Baltyckiego aż do Czarnego.

Świetne były czasy za Jagiełły i jego potomków w piętnastym i szesnastym wiekach. Naród się oświecał i wzbogacał, a chlubił się wolnością większą niż inne narody na świecie.

Ale na nieszczęście szlachta i wielcy panowie w dobrym bycie zaczęli zaniedbywać swych głównych obowiązków: służenia dla obrony i pożytku nie własnego tylko, lecz głównie dla obrony i pożytku całego narodu i społeczeństwa polskiego. Większa część szlachty z obrońców i sług ogółu, społeczeństwa, przerobiła się w ludzi dbających tylko o własne korzyści i wygody, o majątki i dochody z nich jak największe. Gospodarze, zarówno szlachta jak i kmiecie, wytwarzali dużo zboża, wysyłali je za granicę. Wzmagało się więc rolnictwo i handel, a i rzemiosła także po miastach; ale szlachta wytargowywała coraz większe dla siebie prawa i przywileje, a krępowała, zmniejszała prawa i władzę króla, i swobodę innych stanów, na jakie naród się podzielił. Szlachta przestawała krajowi służyć, a coraz więcéj nad nim zapanowywała.

Że zaś niemożna dużo zboża na sprzedaż uprawiać bez licznéj czeladzi lub najemników, a tymczasem rolnicy w ziemi pracujący poszukiwali lepszych korzyści dla siebie i często z jednéj miejscowości przenosili się do innéj, pozostawiając wiele gospodarstw większych bez rąk do pracy,—więc uchwalono i zaprowadzono takie prawo, że ludowi mieszkającemu we wsiach na ziemi czy to szlachcica, czy jakiego bądź pana, niewolno było porzucać wsi i przenosić się gdzieindziéj bez zgody na to czyli bez pozwolenia właściciela ziemi.

Kmieci mających zupełnie własne grunta to nie dotykało; pozostawali oni i nadal gospodarzami wolnymi. A możniejsi z nich równali się ze szlachtą, przyjmowali jéj zwyczaje i godła. Ale kmiecie siedzący w czyjichś *włościach*, to jest na ziemi stanowiącéj czyjąś *własność*, kmiecie, którzy trzymali cudze grunta na odrobek, utracili wolność, stali się ludźmi przypisanymi czyli przytwierdzonymi do włości pana. Z dawnych wolnych *kmieci*, to jest ludzi *miejscowych*, dobrowolnie *ku* swéj ziemi przywiązanych, stali się włościanami przytwierdzonymi do włości pańskiéj. Od pańskiéj więc własności czyli włości nazwa włościanin.

Szlachta polska zrobiła to nie z własnego pomysłu, ale za przykładem innych krajów na wschodzie i na zachodzie od Polski. Tam niewolni włościanie zamiast wolnych kmieci byli już dawniéj. W Polsce zaś takie prawo zaczęto zaprowadzać od końca 15-go wieku. Wtenczas, za dany sobie na mieszkanie i do wyżywienia grunt, włościanin pracował na pańskiém gospodarstwie czyli służył panu jeden dzień w tygodniu. Takie to odrabianie na pańskiém nazywało się pańszczyzną. Stopniowo jednak zaprowadzono i drugi dzień odrabiania pańszczyzny w tygodniu, a potém w niektórych okolicach i trzeci dzień.

Póki królowali w Polsce Jagielonowie, czyli synowie, wnuki i prawnuki litewskiego rodu, Władysława Jagiełły, wzrastała w kraju oświata, szlachta naogół była dość rozumna, ład w kraju się utrzymywał, i pańszczyznę lud cierpliwie odrabiał. Ale gdy prawnuk Jagiełły, szlachetny i rozumny król Zygmunt August, umarł bezpotomnie, i nowych królów, jednego po drugim szlachta obierała, głosując najczęściéj za tym, który najwięcéj jéj praw i swobód zapewniał,—zaczęły w Polsce dobry ład i prawdziwa oświata upadać, a wzrastała tylko wolność jednego stanu, wolność szlachty, z pokrzywdzeniem i zmniejszeniem wolności innych ludzi, i z krzywdą dla kraju, dla całego naszego narodu, dla społeczeństwa, dla ojczyzny.

Lepsi, rozumniejsi ludzie z téj saméj szlachty nawoływali, że źle się dzieje, że nowe prawa są niesprawiedliwe, że jeden stan przestał służyć dla dobra wszystkich, dla ojczyzny, i wyzyskuje ją całą samolubnie, na swoją tylko korzyść, a na jéj zgubę. Ale duża część szlachty, zaślepiona swoją wolnością i swojemi źle rozumianemi korzyściami, przestróg przez półtora wieku nie słuchała prawie. Tak było w wieku 17-stym i przez większą część 18-go, póki nie zaczęto nadobre myśleć o poprawie.

Zresztą pewnie by wcześniéj do poprawy rzeczypospolitéj i sama szlachta się wzięła, ale najgorszą zawadą było takie prawo, że wtedy tylko sejm mógł coś uchwalić, zmienić, lub nowego zaprowadzić, jeśli wszyscy w nim posłowie głosowali jednomyślnie. Gdy zaś choć jeden

tylko powiedział, że na to się nie zgadza, to cała robota sejmu, cała uchwała była nanic.

Nadomiar złego ludzie mający chęci dobre, ale rozum lichy, albo zaślepiony, pozbawili niektórych ważnych praw tych, którzy nie byli katolikami. Przez to doszło do wielkich niezgód, waśni, buntów i wojen bratobójczych w Polsce w połowie 17-go wieku. Korzystając z tego, albo znów wzywani przez jakichś zdrajców, pokrzywdzonych przez kogoś, a mszczących się na całym kraju, zaczęli na Polskę i Litwę napadać różni mocarze i nieprzyjaciele z obcych krajów.

Wewnątrz zaś mocarstwa Polskiego wszczęli przeciwko niemu samemu wojnę kozacy zaporoscy do tego mocarstwa naszego należący, którzy mieszkali nad Dnieprem koło Porohów.

Z za granicy znowu wtedy najeżdżali nasz kraj jednocześnie i car moskiewski, i Wołosi, i Szwedzi, i Niemcy. Ze wszystkimi naraz trzeba było wojować, wszystkim się bronić. Najbardziéj z tych wojen pamiętane są przez lud nasz szwedzkie. Mnóstwo różnych dawnych okopów w kraju naszym lud nazywa szwedzkiemi, nadając tę nazwę i takim, które nie przez Szwedów i w innych zupełnie wiekach były usypane.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Konrad Prószyński.

Poprawka.

W pisaniu „Najścia Rusów z Polski“ w Gazecie poprzedniéj, 1820, należy poprawić piórem następujące pomyłki drukarskie:

Na stronnicy 4, w łamie III, wierszu 28 licząc od dołu, w nazwie rzeki Bug poprawić ó na u.

Na str. 5, w łamie I, wierszu 28 od dołu, pomyłkę Węgrami poprawić na Waręgami.

NOWINY.

Czy to dla ludzkiego pożytku i wolności? czy dla duszenia ludzi i niewoli ich?

Ludzie w tém samém rzemiośle różnie pracują: to hurmą, liczną gromadą w fabryce, to w kilku kupiąc się około jednego majstra, to pojedyńczo, każdy osobno u siebie w domu. Pracują, jak się trafi, albo jak komu dogodniéj i miléj. Jedném z takich rzemiósł jest naprzykład szewctwo. Jeden szewc woli jako robotnik zwyczajny szyć buty w dużéj fabrycznéj gromadzie, bo tam niekoniecznie całą robotę znać trzeba i można wciąż jedno tylko robić, to same cholewki wykrawać, to podeszwy tylko przybijać, to znów obcasy; drugi zna całą szewcką robotę i u majstra jako czeladnik pracuje, zarobek odbiera i o nic go więcéj głowa nie boli. Innemu zaś najmiléj we własnéj izdebce przy żonie i dziecku siedzieć, być sobie wolnym ze swoją robotą człowiekiem, a odrobiwszy ją nieść na sprzedaż, lub odnieść temu, kto zamówił. Jeśli miłujesz bliźniego, jeśli ci o szczęście ludzkie idzie, chyba pozwolisz każdemu, aby taki sposób pracy swobodnie obierał, jaki jemu i rodzinie jego najlepiéj dogadza.

Tymczasem jacyś ludzie urządzają gwałtem takie strajki, bezrobocia, nibyto dobrowolne zmowy, żeby szewców zmusić do pracy tylko w gromadzie, w dużéj pracowni, a zdala od swojéj rodziny. Rozumie się, że wielu nie zgadza się na to, nie chce gwałtowi ulegać, i powiada, że owa robota gromadna partaczom i leniuchom głównie dogadza, aby licho i mało robiąc, jednakowo byli płatni z dobrymi rzemieślnikami. Otóż aby niezgadzających się na gromadną jedynie robotę przymusić do niéj, chodzą bandy zbójów, wdzierają się do mieszkań szewców pojedyńczo pracujących, niszczą im wszystek towar i narzędzia, a opierających się temu zabijają. Wielu już w ten sposób życia pozbawiono. A w tym tygodniu w Warszawie, gdy jednego szewca ci zbrodniarze nie zastali w domu, żona zaś starała się ich powstrzymać, aby skór nie cięli, jedni ją chwycili i trzymali, żeby się ratować nie mogła, a drudzy strzelając do niéj z rewolwerów trupem ją położyli. Było to w Warszawie na Rybakach w piątek 18 maja. Zabito Anielę Milewską.

A oto jeszcze jeden strajk niegorszy. Wiadomo, ilu to jest nieszczęśliwych chorych na pomieszanie zmysłów; ci koniecznie i leczenia i dozoru ciągłego potrzebują. A szpitali dla nich jest zaledwo para na cały kraj. Warjatów mamy kilka tysięcy, a w szpitalach wszystkich razem miejsc dla takich chorych, i to jéno dla zamożniejszych, za których rodziny płacić mogą, jest kilkaset. Cóż robią te tysiące nieszczęśliwych? A no, żyją w poniewierce, nieraz w chlewach lub ciemnych podziemiach zamknięci, albo włóczą się i szkody różne zrządzają, naprzykład pożary z braku rozumu.

Dobroczynni ludzie zaczęli od lat kilku składki dawać, jałmużnę zbierać, i urządzili w Drewnicy pod Warszawą przytułek dla takich nieszczęśliwych a ubogich chorych. Mieści się ich tam więcéj niż stu, a dla dozoru i opieki nad nimi jest około 30 osób służby płatnéj. Trzeba ten przytułek powiększyć, więcéj chorych do niego przyjmować, ale brak już zasobów na to, jałmużna nie wystarcza, nie dopisuje. Aż oto i do tego przytułku nieszczęśliwych przychodzą jacyś strajkowcy, i gwałtem przymuszają obsługę do bezrobocia, czyli do pozostawienia chorych warjatów bez opieki, dozoru i obsługi dotąd, aż dozorcom zaczną lepiéj płacić i mniéj roboty od nich wymagać. Tylko pytanie, kto i jakiemi pieniędzmi będzie płacił, bo i na dzisiejsze wydatki szpitalowi temu brak grosza.

Niech teraz każdy pomyśli i powie: czy te strajki są dla pożytku i wolności ludzi, czy dla zgnębienia i trzymania ludzi w okropnéj niewoli i nędzy cielesnéj i duchowéj? *K. Pr.*

Posłowie do sejmu z guberńji warszawskiéj. W dniu 3 maja powybierano posłów do sejmu petersburskiego tylko w ośmiu guberńjach Królestwa Polskiego, gdyż w dwóch,—warszawskiéj i płockiéj, nie wszystko jeszcze do wyborów było gotowe. Wybory więc posłów w guberńji warszawskiéj odbyły się dopiero w niedzielę 20 maja. Na ten dzień poprzyjeżdżali do Warszawy z całéj guberńji wyborcy wybrani na zjazdach powiatowych osobno od właścicieli dworów i od przedstawicieli gospodarstw średnich, osobno od wyborczych pełnomocników gmin, i osobno od mieszkańców miast (z wyjątkiem Warszawy, która ma już dwóch posłów własnych). Po nabożeństwie w kościele wyborcy zgromadzili się w domu Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Było ich 103, brakło tylko jednego z żydów, doktora Karbowskiego. Przewodniczący, Krzymuski, w krótkiém przemówieniu zaznaczył, że choć przebieg pierwszych narad w sejmie petersburskim nie był zbyt pomyślny, trzeba wszakże mieć nadzieję, że dalsze starania posłów polskich będą dla nas owocniejsze, a nowi, teraz obierani posłowie wniosą pomiędzy nich, do tego koła polskiego w sejmie, nowe siły i świeży pogląd na niektóre sprawy. Gdy zaproszeni przez przewodniczącego na pomocników zasiedli wraz z nim za stołem, wyszło na przód 8-miu wyborców żydów i złożyło oświadczenie na piśmie, że są zmuszeni zrzec się udziału w wyborach posłów do sejmu, gdyż wskutek nieprawidłowego odbycia prawyborów w miastach, jest ich tu tak mało, że nie mogą liczyć na wybór z pośród siebie choć jednego z guberńji warszawskiéj, ani z całego Królestwa Polskiego, posła żyda, który mógłby, będąc w łączności ze wszystkimi posłami polskimi, starać się w sejmie pomiędzy innemi rzeczami i o poprawę losu żydów. Przewodniczący jednak oświadczenia tego nie przyjął, poczém siedmiu żydów uchyliło się od głosowania i wyszło z sali. Zostało więc tylko 96 wyborców: między nimi 94 chrześćjan i 2 żydów.

Na posłów wybrani zostali następujący, przedtém już upatrzeni przez jedną tylko partję, „narodowo-demokratyczną“, jéj wyłącznie członkowie: *Władysław Grabski,* większy gospodarz w powiecie łowickim, uczony znawca spraw gospodarczych naszego kraju, ma lat 32; obrany został jednomyślnie. *Marjan Kiniorski,* właściciel Suchodębia w powiecie kucieńskim, radca Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, ma lat 37, otrzymał głosów 94. *Ksiądz Jan Gralewski,* rektor kościoła popijarskiego w Warszawie, ulubiony kaznodzieja i działacz, ma lat 37, głosów otrzymał 87. *Jan Zeyleniczny,* dyrektor cukrowni, ma lat czterdzieści; głosów za nim dano 86. Wreszcie piątym posłem został obrany 75-ciu głosami włościanin *Paweł Wasilewski* z Turzy w powiecie radzymińskim, gospodarz 14-morgowy, stały czytelnik Gazety Świątecznéj, lat 33.

Z Grójca, miasta powiatowego w guberńji warszawskiéj, otrzymaliśmy słowa następujące:

Ktoś z Grójca napisał do Gazety z przeszłego tygodnia, jakoby chrześćjanie dlatego przegrali tu na prawyborach miejskich do sejmu, że stanęło ich do wyborów o 70 i kilku mniéj, aniżeli żydów. Otóż to jest niezupełna prawda. Chrześćjanie, a raczéj partja „narodowo-demokratyczna“, nie zwracając żadnéj uwagi na dość liczną w miastach naszych ludność żydowską, postanowiła przeprowadzić na prawyborach w Grójcu jednego ze swoich członków, znanego w całéj okolicy, a nawet, zdaje się, i daléj, z nieprzyjaźni ku żydom, który zamiast po dobremu i prawdziwie po chrześćjańsku dążyć do ich oświecenia i podnoszenia duchowego, jest głęboko choć błędnie przekonany, że należy z nimi walczyć wszelkiemi sposobami, że poprostu trzebaby ich wygubić. Obawiano się, czy nie jest on nawet upatrzony na jednego z posłów włościańskich z guberńji warszawskiéj. Żydzi dowiedziawszy się o tém, postanowili temu przeszkodzić i zmówili się dawać głosy na jednego ze swoich, choć zgóry wiedzieli, że ich wybraniec na zjeździe w Warszawie i tak posłem obrany nie będzie. Niejeden tu, w okolicy naszéj, pomstuje za to na żydów, ale ja im się wcale nie dziwię. Czyż mieli dawać głosy na nieprzyjaciela swego, któryby im może szkodził w sejmie, a więc głosować na własną szkodę? Gdyby chrześćjanie wzięli byli odrazu na uwagę potrzeby i ludności żydowskiéj, a wynaleźli między sobą takiego polaka, który w każdym, bez względu na jego wiarę, uznaje człowieka i bliźniego, i dla wszystkich, byle uczciwych, choć nieraz ciemnych mieszkańców kraju naszego, jest życzliwy; gdyby takiego chcieli wybrać, to jestem głęboko przekonany, że spora gromadka

rozumniejszych żydów oddałaby na niego swe głosy, i z Grójca wyborcą byłby chrześćjanin. *Czytelnik.*

Odezwa włościan do Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego. Było nieraz w Gazecie (a jest wyłożone w książeczce naszéj „*O pożyczkach i kasach...*“) o istniejącém od lat 80-ciu w Królestwie Polskiém towarzystwie pożyczkowém dla właścicieli majątków ziemskich, znaném pod nazwą „Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego“. Właściciele ziemi miewają z niego ogromny pożytek, mogąc za niewielki procent dostawać pożyczki i spłacać je pomału, częściami, przez długie lata. Właściciele majątków biorąc pożyczki stają się zarazem członkami tego towarzystwa, i sami też za pośrednictwem wybranych przez siebie radców uczęstniczą w jego zarządzie. Właśnie w tych dniach odbywały się w miastach guberńjalnych zjazdy i wybory nowych radców tego zarządu. Na takim zjeździe otrzymano przez telegraf list od kilku włościan z pod Miechowa treści następującéj:

„Powiadacie, że mamy otwartą drogę do spólnéj pracy dla pożytku ojczyzny. Czyny niech zgodne będą ze słowami. Wybierajcie zatém Panowie takich radców, którzyby dążyli do ułatwienia pożyczek za pośrednictwem waszego Towarzystwa i nam, włościanom, małorolnym. O to was proszą w imieniu włościan miechowskich *Urban, Szopińscy, Bielawski, Jędrzej Manterys.*“

Na list ten przewodniczący w wyborach, Dębiński, odpowiedział, również przez telegraf, co następuje: „Spólna praca będzie zawsze naszą myślą przewodnią. Radcowie oświadczyli, że dołożą usilnych starań, aby się zastosować do Waszych życzeń.“

Chciwość. Wieś Dąbrowica w powiecie włoszczowskim, guberńji kieleckiéj, otoczona była niegdyś wielkiemi lasami, dąbrowami. Zczasem lasy te znikały coraz bardziéj. Za naszéj pamięci jednak był jeszcze dość duży las. Rosła w nim wspaniała stara sosna, a w jéj wyżłobieniu był obrazek Matki Boskiéj. Otóż w czasie całkowitego wyrębu właściciel lasu, choć sam żyd, uszanował uczucia religijne katolików, i sosna z obrazkiem M. Boskiéj pozostała na pociechę wiernych. Ale co potrafił uszanować żyd, to zrujnował niby wierny czciciel Maryji, katolik. Było to tak: po ostatecznem rozprzedaniu folwarku, kawałek pola z przyległemi zaroślami, zwany Gajówką, kupił pewien gospodarz z Rokitna, i ową sosnę z obrazkiem Matki Boskiéj wykopał, a miejsce, gdzie rosła, zrównał tak, że ani śladu nie zostało. Przechodząc lub przejeżdżając koło tego miejsca, każdy mimowoli sięga do czapki, aby pokłonić się wyobrażeniu Królowéj naszéj, ale wnet odchodzi rozżalony na niszczyciela. Nawet obcy zapytują się, dlaczego to zrobiono? *J. B.*

Komitet pomocy dla dzieci, o którym było w Gazecie 1319-éj, zamierza przekształcić się w Towarzystwo Opieki nad dziećmi, aby ratować je od wszelakiéj niedoli. Ma ono być jakby powszechną, wielką matką, macierzą dziatwy. Zanim Towarzystwo zostanie zatwierdzone i rozpocznie pracę na szeroki rozmiar, tymczasem komitet postanowił zająć się niezwłocznie dziatwą bezdomą, opuszczoną, rzuconą samopas na ulice i zaułki miasta... — „Temi dziećmi — pisze Komitet w swéj odezwie — postanowiliśmy najpierw się zająć, i dla nich otwieramy przy ulicy Pięknéj pod liczbą 9 Dom Opieki. Dziecię zabrane w nocy z bruku ulicznego znajdzie w domu tym przytułek i najpierwszą pomoc: szklankę mleka gorącego, kawałek chleba; znajdzie tapczan i dach nad głową. Rano, po oględzinach lekarskich dla przekonania się, czy dziecko jest zdrowe i czy może być dopuszczone do dzieci poprzednio przyjętych, kąpiemy je, ostrzygamy mu włosy, oczyszczamy głowę, dajemy czystą bieliznę i odzież, i zaliczamy do oddziału drugiego, w którym pozostawać będzie, aż się pokaże, czy Towarzystwo ma się niém zaopiekować, czy też trzeba je będzie zwrócić rodzicom lub opiekunom. Biuro wywiadowcze Towarzystwa musi zebrać o niém w ciągu paru dni dokładne wiadomości. Jeśli się okaże, że dzieckiem niéma komu się zaopiekować, to zaliczymy już je do stałych wychowańców Towarzystwa. W tymczasowéj siedzibie na ulicy Pięknéj będzie miejsce na 20 dzieci świeżo z ulicy zabranych, i na 60 dzieci drugiego i trzeciego oddziału. Tutaj umiejętne dozorczynie i uczennice szkoły nauczycielek zbadają, co należy zrobić z dzieckiem: czy umieścić je w odpowiednim zakładzie wychowawczym, czy w jednéj z ochron Towarzystwa, których mamy już 14 w różnych miejscowościach, a których utrzymanie zależy od ofiarności tak zwanych „gniazd opieki“. Prócz tego będziemy umieszczali wychowańców Towarzystwa w schroniskach przy ochronach warszawskich, które zamierzamy otwierać, o ile ku temu ogół dopomoże. Przy Domu Opieki urządzamy wzorową ochronę, szkołę i sale zajęć dla 60 wychowańców naszych i dla 80 dzieci przychodnich, wybieranych z pośród najbiedniejszych. W téj chwili więc Komitet zajęty jest urządzaniem Domu Opieki, głównego pnia Towarzystwa. Teraz musimy gnieździć się w domu wynajętym, niezupełnie odpowiadającym potrzebom Towarzystwa, nie mogącym nawet pomieścić biur naszych; ale przyjdzie czas, że Towarzystwo będzie miało dom własny. Nie wątpimy, że w społeczeństwie naszém znajdą się ludzie dobroczynni, którzy albo dadzą nam w ofierze potrzebny budynek, albo przynajmniéj pożyczą pieniędzy na wystawienie domu. Czyż może być nędza prawdziwsza i groźniejsza, nad nędzę dzieci? I jakaż praca przy uzdrawianiu społeczeństwa jest ponad pracę nad dziećmi? Jesteśmy przekonani, że całe społeczeństwo, gdy zobaczy skutki téj pracy, samo zechce dopomódz Macierzy niedoli dziecięcéj. Do czasu jednakże, kiedy będziemy mogli odwołać się o stałą zapomogę, musimy żyć z jałmużny społeczeństwa.

Komitet dla dzieci, ulica Jasna, 7, w Warszawie, przyjmuje z wdzięcznością chociażby najdrobniejsze ofiary w pieniądzach, odzieży i żywności.“

Zamachy.

W sobotę 19 maja ktoś zastrzelił naczelnika seminarjum nauczycielskiego w Siennicy w powiecie mińskim, guberńji warszawskiéj, Jana Bojkę. Siedział on wieczorem u jednego z nauczycieli, Krasnowa, gdy nagle przez okno padło kilka strzałów. Bojko, śmiertelnie raniony, zerwał się z krzesła, postąpił parę kroków i runął bez życia.

W poniedziałek 21 maja był już poraz drugi zamach na życie pułkownika Kellera, dowódcy dragonów w Kaliszu. Wracał on zrana konno z musztry w towarzystwie jednego oficera i dwóch żołnierzy, gdy ktoś rzucił pod jego konia buchadło. Koń został zabity, a pułkownik Keller raniony. Lżéj też ranieni zostali obaj żołnierze i koń oficera. Pułkownik Keller przed kilku tygodniami dziwnym sposobem ocalał. Ktoś rzucił w niego buchadło, gdy jechał z żoną powozem przez miasto. On jednak widząc je w locie przytrzymał ręką tak, że padło lekko na kolana żonie i nie wybuchło. A wybuch byłby straszny, jak się pokazało potém, gdy toż buchadło rzucono na próbę za miastem.

Policja w Częstochowie. Gazeta urzędowa „Warszawskaj Dniewnik“ pisze:

„Przez półtora roku trwania „ruchu wyzwoleńczego“ nie wyszedł cało żaden z policmajstrów miasta Częstochowy. Pierwszy padł policmajster Nerlich, zabity w biały dzień nożem na ulicy. Był to człowiek słabéj woli; prędzéj by go o słabość można winić, niż o surowość. Następca jego, Popow, niedługo cieszył się zdrowiem. Z niewiadomych przyczyn dwukrotnie targnięto się na jego życie; za drugim razem rzucono w niego buchadło, a choć cudem ocalał, ale ogłuchł i dostał choroby nerwowéj, więc musiał służbę porzucić. Teraz znowu tymczasowy zastępca policmajstra, komisarz Piekur, o mało co nie zabity od buchadła. Co do strażników, to z liczby 48 zabito ich 7, a nadto trzech żandarmów. Lepsi ludzie porzucili służbę w policji, i mimo starania, żeby ich zastąpić przez żołnierzy wychodzących do zapasu, policja miejska w Częstochowie składa się dziś z 24 zaledwo ludzi.“

Wyroki. W dniach 17, 18, 19 i 20 maja sąd wojenny sądził w cytadeli czyli w twierdzy w Warszawie dziewięciu robotników fabryki wyrobów żelaznych w Markuszowie, na powiślu lubelskiém. Siedmiu z nich: Franciszka Stasiaka, Abrama Majdrowskiego, Stanisława Buczkowskiego, Franciszka i Ludwika Rudelaków, Jana Okonia i Michała Próchniaka, oskarżonych o odebranie broni pijanemu strażnikowi Pawłosiowi, uwolniono od kary. Dwóch zaś, Aleksandra Formejstra i Jana Świderskiego, oskarżonych o wymuszanie składek na cele przewrotowe i na bezrobocia, skazano na śmierć przez powieszenie.

Z pod szubienicy—na wolność. W kwietniu skazano w Warszawie na śmierć przez powieszenie 20-letniego Władysława Rolnika ze wsi Węgrzynowa pod Szczekocinami w Krakowskiém, oskarżonego o zabicie w Sosnowcu strażnika policyjnego Kociotka. Na skutek skargi Rolnika, wniesionéj do naczelnego sądu wojennego w Petersburgu, sprawę jego sądzono w Warszawie po raz drugi w poniedziałek 21 maja. Pokazało się tym razem, że jest on niewinny i sąd natychmiast kazał go uwolnić z więzienia w cytadeli.

Uwalnianie więźniów. Po dniu 15 maja uwolniono z więzień w Warszawie 222 ludzi trzymanych za „przestępstwa“ przeciwpaństwowe. W guberńji warszawskiéj uwolniono 145 takich samych więźniów, w gub. łomżyńskiéj — 131, w piotrkowskiéj — 113, w radomskiéj — 22, a nadto w tejże guberńji 68 osób zwolniono od kar pieniężnych.

Na zapalenie opon mózgowych z zesztywnieniem karku chorują dzieci w mieście Łodzi. W ostatnich miesiącach było tam już 11 wypadków téj strasznéj choroby.

Piorun. We czwartek 17 maja była burza z piorunami i ulewą w okolicach miasta Cieszyna, i źródeł rzeki Wisły,

w części Szlązka, będącéj pod panowaniem Austrji. We wsi Mistrzowicach był wtedy pogrzeb gospodarza Macieja Farnego. Ludzie stali na cmentarzu, gdy zerwał się wicher. Niebo wnet pokryło się czarnemi chmurami, łyskało się, grzmiało, i lunął deszcz. Wszyscy więc uczestniczący w pogrzebie schronili się w niedużéj kapliczce, w któréj zrobiło się ciasno. Wtém zajaśniało okropnie i wszyscy padli na ziemię. To piorun uderzył w kaplicę. Po chwili ludzie zaczęli się podnosić, ale 13 osób pozostało na ziemi zabitych.

Południowo-wschodnie okolice guberńji kieleckiéj nawiedzały od niedzieli 13 maja częste deszcze z grzmotami. W środę 16 maja srożyła się tam nawet gwałtowna burza z piorunami. We wsi Łośniu biednemu gospodarzowi Banasikowi piorun spalił stodołę i zabił krowę. Woda pozamulała pola. *Marjanna J.*

W Ruskowie pod Konstantynowem w guberńji siedleckiéj spadł dnia 1 maja grad wielkości jajka gołębiego i poobcinał nietylko zboże, ale i gałęzie z drzew, a w oknach żadna szyba nie pozostała. Padał niedługo, może jedną, dwie minuty, ale ziemię zasypał tak, że nie było gdzie palcem tknąć. Żyta ściął dużo, ale jarzyny nie uszkodził wiele, bo była jeszcze mała. Szczęście, że nie nadciągnęła cała chmura, tylko skrzydłem sięgnęła nad wioskę. *Czytelnik.*

W gminie Skaryszewie pod Radomiem cieszyli się gospodarze piękną oziminą; żytko rosło, aż miło było patrzeć. Aż tu w niedzielę 13 maja po południu nieco się zachmurzyło i zaczął padać deszczyk, a późniéj jak sypnie grad! I wytłukł zboże, a szczególniéj żyto. Gdy po burzy wyszli na pole, — Boże wielki! — żytko stargane jak siano... W Kobylanach ucierpiały zasiewy na 300 przeszło morgach, w Skaryszewie na 700. Niektórzy gospodarze koszą żyto zniszczone i sieją tatarkę. *T. Z.*

Wieś Honiatycze pod Tyszowcami w guberńji lubelskiéj nawiedził dnia 20 kwietnia pożar wzniecony, niestety, ręką złego człowieka. Spaliło się 13 osad z zabudowaniami, dwa konie i krowa, a czworo ludzi poparzyło się przy ratowaniu swego mienia, ale za staraniem panny Rulikowskiéj z Kotlic przychodzą do zdrowia. Czterem gospodarzom ogień zniszczył całe mienie; nie wyratowali nic, prócz tego, co było na nich. Ale Pan Bóg zesłał biedakom pociechę w nieszczęściu: na drugi dzień przyjechał p. Rulikowski z Kotlic, okazał im współczucie, polecił przyjechać do siebie i dał, co tylko mógł: zboża, kartofli, a tym, którzy się doszczętnie popalili, także i drzewa budulcowego. A p. Rulikowska leczy poparzeńców swoim kosztem. Ale nietylko tymi biedakami się opiekuje; dla całéj okolicy jest litościwą i każdemu pomaga w potrzebie. Słowem, oboje żyją nie dla siebie, ale dla bliźnich, i w każdém nieszczęściu pierwsi są ku pomocy, za co niech im Pan Bóg zapłaci! Ksiądz proboszcz z Duba przemówił też w gorących słowach do swoich parafjan, aby nie byli obojętni dla bliźnich, i sam ofiarował dla pogorzelców 50 rubli. Niech go Pan Bóg stokrotnie wynagrodzi. Parafjanie złożyli na tacę, z którą chodził sam proboszcz, 88 rubli i 4 złote. *F. P.*

Opowiadanie Jaśka
o Częstochowie.

Jasiek:
Antoś! byłem w Częstochowie.
Antoś:
Mówże, mówże! jak to było?
Jasiek:
Ach, aż się mąciło w głowie,
a tak mocno serce biło!
Jak tam pięknie w tym kościele,
uroczyście w téj kaplicy!
Jak się ludzi modli wiele
do Maryji, do Dziewicy!
Jak tam głośno biją dzwony,
jak tam jasno świece płoną,
jak tam lud jest rozmodlony,
jak jest dusza zachwyconą!
Antoś:
Wiem, że klasztor jest na górze;
jakżeś doszedł do téj góry?
Przy klasztorze mury duże,
któż wprowadził za te mury?
Jasiek:
Już przez miasto z chorągwiami
szła kompańja — ludu siła!
szła z muzyką i pieśniami...
Każda dusza się modliła,
aż ujrzeliśmy szczyt góry,
gdzie cudowna Matka Boga...
W łkania przeszły śpiewów chóry,
serca zjęła radość błoga
i nadziemskie rozrzewnienie...
Przed zamglonym łzami wzrokiem
klasztor błysnął jak widzenie,
jak ptak biały na lazurze...
Z nowym srebrnych łez potokiem
szliśmy wciąż ku Jasnéj-Górze.
Kościół wielki, kościół biały
wkrąg wieżyce opasały
i strzeliste wzwyż wybiegły;
a kościoła i klasztoru
strzeże mur z czerwonéj cegły,
zda się, postawiony wczora,
taki mocny, taki trwały.
Antoś:
Czy wysoki?
Jasiek:
O, wysoki!
Zdobyć go nie mogły Szwedy,
gdy ognistych kul potoki
z gardeł armat wyrzucały.
Ty wiesz przecie, jak to wtedy
w wściekłym gniewie się miotały
i odeszły...
Antoś:
Wiem, Maryja
ochroniła swą świątynię.
To nie była moc niczyja,
to Jéj święta moc jedynie.
Jasiek:
Przed murami, na wzniesieniu
stoji w drzew wysokich cieniu
Matki Boskiéj postać biała;
tu kompańja się wstrzymała.
Po niedługiéj przyszedł chwili
ojciec Paulin w białéj szacie,
zaczął mówić: — Bracia mili,
nie napróżno tu zdążacie,
bo Maryja was wygląda,
modlitw pragnie, serc pożąda;
bo Maryja na was czeka,
kochająca, dobrotliwa.
Otoczy was Jéj opieka!..
Wtedy jak te fale kłosów,
kiedy rankiem wiatr się zrywa,
pochyliła się głów niwa,
szło westchnienie do niebiosów...
Gdy przemowa się skończyła,
odezwała się muzyka,
słodka, cicha, sercu miła,
i pod wodzą zakonnika
do klasztoru prowadziła...
I weszliśmy do kościoła,
i oddali pokłon Panu...
Nie brzmi jeszcze głos organu,
tylko dźwięczny dzwonek woła,
że Ofiara będzie święta,
a my idziem do kaplicy
z szczęściem w sercu, z łzą w źrenicy.
Upadliśmy na kolana,
znów muzyka się ozwała,
a zasłona, wykowana
z srebra, obraz odsłaniała.
Któż wypowie, co w téj chwili
w sercu się człowieka dzieje...
Skroń do ziemi kornie chyli,
z oczu łza się rzewna leje.
Zda się, pęknie pierś z radości,
skona serce trzepoczące;
zda się, wschodzi nowe słońce
w wielkiéj zorzy a jasności...
I ogarnia rzewność błoga,
i wołanie tęskne leci:
— Matko nasza, Matko Boga,
pociesz, ratuj swoje dzieci!
Z. Zacharkiewicz.

GOSPODARSTWO.

Gospodarstwo hodowlano-mleczarskie.

(Dokończenie.—Przypomnieć, co już było.)

Ponieważ w tym płodozmianie niéma pastwiska, więc krowy trzeba żywić głównie w oborze. Początkowo z wiosny można paść je na koniczynie pierwszo-rocznéj białéj. Bardzo dobrze byłoby jesienią zaraz po sprzęcie żyta zorać ze 2 lub 3 składy żytniska w 4-ém polu, to jest po życie sianém na koniczynisku, i zasiać w końcu sierpnia żyto razem z wyką kosmatą czyli piaskową (grochalem). Około połowy maja mieszankę tę można kosić i rznąć na sieczkę dla krów, tak, aby przed końcem maja była sprzątnięta. Wtedy nawieźć gnoju i zasadzić pod skibę ziemniaki, które w tém miejscu mają przypadać. Ziemniaków trzeba wybrać odmianę niezbyt późną, aby miały czas dojrzeć. Po skończeniu zielonéj paszy z mieszanki żyta i wyki kosmatéj, około 1-go czerwca trzeba zacząć ciąć dla krów gorczycę z VI pola (Zobacz rysunek w poprzedniéj Gazecie.) Około 10-go czerwca gorczyca powinna być spasiona; wtedy trzeba ciąć koniczynę czerwoną, początkowo ze słomą na sieczkę, bo koniczyna młoda jest bardzo posilna. Późniéj, gdy koniczyna będzie w pełni kwitnięcia, można nie przyrzynać słomy, a resztę sprzątnąć na siano. Późniéj będzie na paszę wyka. Po pierwszéj i drugiéj wyce następuje znów drugi pokos koniczyny, a potém pastwiska poźniwne po koniczynie w jęczmieniu i po ptaszyńcu w życie, prócz tego, co ma się ciąć. W 1-szém polu w okopowych można zasadzić z jeden skład końskiego zębu, który można od końca sierpnia ciąć dla bydła na sieczkę.

Tym sposobem wyżywienie bydła latem w oborze będzie zapewnione.

Wprowadzenie płodozmianu w polach uskutecznić trzeba następującym sposobem: Kawał pola po wyciętym lesie uważać za 1-sze pole. Wyciągnąwszy perz broną i odwróciwszy, już na wiosnę zasadziłbym ziemniaki.

Część starego ogrodu, 84 pr. kartofliska i 65 pr. po gryce, a także część żyta po jęczmieniu uważać za pole 2-ie, i zasiać jęczmień lub owies, a w nich koniczynę, którą trzeba także wczesną wiosną wsiać w żyto po jęczmieniu, należące do 2-go pola. Jako 3-cie pole wziąć cały ogród nowy i kawałek przytykający, gdzie jest zasiane żyto po jęczmieniu.

W tém polu według płodozmianu powinna być koniczyna. W tych kawałkach, gdzie koniczyny niéma, a gdzie była siana w żytnisku, zasiać bardzo wcześnie wiosną ptaszyniec, miałko zadrapać, i zabronować. Na części kartoflisk, które będą należały do tego pola, zasiać wykę i sprzątnąć ją na siano. W reszcie sadu można zasadzić trochę kartofli na wcześniejszy użytek, a prócz tego zasiać wykę.

Pole 4-te jest zajęte żytem. Trzeba w nie wsiać ptaszyniec na pastwisko.

Za pole 5-te uważamy ziemię po pastwisku i dodajemy do niego kawał ze starego ogrodu, który się zostaje od pola 2-go, jak widać na rysunku w poprzedniéj Gazecie.

Wymok w polu 5-tém obrócić na łąkę lub na pastwisko. W tém polu wypada wyka i okopowe. Ponieważ wyki i tak będzie dużo, to część pola można obsiać grochem. Okopowizny można sadzić w części pola, gdzie był stary ogród, i i przybrać część z pastwiska.

W polu 6 mamy część żyta, w które trzeba wsiać ptaszyniec, na pozostałéj roli tego kawała zasiać również ptaszyniec, a na dodatku przy domu po kartoflach zasiać groch.

W polu 7 na 140 pr. oraz na kawałku przy domu zasiać owies, a koniczynę dwuletnią mieć jako pastwisko; jesienią zaś uprawić, aby było koniczysko gotowe pod okopowizny na rok przyszły. Tylko ten owies na 140 prętach jest niepewny, czy się urodzi, ale przy wprowadzaniu płodozmianu trudno uniknąć strat.

W pierwszém polu, choć nie było gnojone, ale ponieważ to nowizna po lesie, mogą być ziemniaki; tylko je trzeba dobrze w czerwcu wygracować, aby zniszczyć pérz. W polu 3-ciém po życie na jęczmienisku wypada na jesień żyto; trzeba tam dać pół nawóz, lub przynajmniéj w téj chwili po sprzątnięciu podorać, a w połowie sierpnia przeorać i dać na ten kawał 2 centnary superfosfatu.

B. Wiland.

Listy do Gazety Świątecznéj.

Z parafji Kraszewic w powiecie wieluńskim, w Kaliskiém.

W środę 9 maja mieliśmy tu gościa, jakiegośmy od lat dwudziestu nie widzieli. Nawiedził nas dostojny nasz Pasterz ks. biskup Stanisław Zdzitowiecki. Było przy tém 40 księży. Przyjechał tu z Giżyc. Na granicy parafji Kraszewic była brama pięknie przyozdobiona, przy któréj powitali Biskupa jeźdcy na koniach, pod przewodnictwem nauczyciela Rafała Marona. Przemawiali nauczyciel i p. Jaszczyński, następnie na znak dany jeźdcy krzyknęli: „Wiwat! Niech żyje Biskup!“ Potém cały orszak ruszył do drugiéj, trzeciéj i czwartéj bramy, na któréj był napis „Witaj nam, miły Hospodynie!“ Tu oczekiwał tłum ludu z księżmi. Podano księdzu Biskupowi chléb i sól, a potém ze śpiewem „Kto się w opiekę“, przy dźwiękach dzwonów ruszyliśmy do piątéj bramy, na któréj szczycie były umieszczone godła biskupie i napis „Błogosław nam, Ojcze!“ W kościele Biskup powiedział piękną naukę. Pochwalił nasz kościół, oraz nas, żeśmy nie żałowali trudu na jego piękną budowę. Nazajutrz, 10 maja, odbyła się uroczysta konsekracja kościoła. Biskup odprawił sam uroczystą sumę, podczas któréj ksiądz Kobyliński, dziekan ze Słupcy, wypowiedział piękne kazanie osnute na słowach Starego Testamentu o pierwszym kościele jerozolimskim, rozpoczętym przez pobożnego króla Dawida, a dokończonym przez syna jego, Salomona. Naszego kościoła budowę rozpoczął ś. p. ksiądz Piotr Kobyliński, a dokończył ksiądz Piotr Gutman, za co niech mu Pan Bóg da długie życie. Po obiedzie ksiądz Biskup bierzmował wielu ludzi. W piątek odprawił uroczystą wotywę i sam rozdawał komunję św. dzieciom przystępującym po raz pierwszy do stołu Pańskiego; zaraz też udzielił im sakramentu bierzmowania. Dzieci było 250. O godzinie 5-éj nastąpiło pobłogosławienie całéj parafji, przyczém Biskup przemówił tak wdzięcznie, że każdy był do łez wzruszony. Gdy odjeżdżał do parafji Klonowéj, tłumy ludu żegnały go okrzykiem: „Wiwat! Niech żyje!“ W drodze towarzyszyło Biskupowi około siedemdziesięciu jeźdców, po większéj części przepasanych biało-niebiesko-karmazynowemi wstęgami. Przewodniczyli im panowie: Maron, Jaszczyński, Kozłowski i Piskorski. Przed bramą pożegnalną Biskup wysiadł z powozu i dziękował jeźdcom za towarzyszenie mu w drodze, a p. Marona czule ucałował w głowę i dziękował mu za przewodniczenie temu pięknemu orszakowi. Potém udzielił nam jeszcze błogosławieństwa i pojechał daléj.

P. Żuberek.

Przed laty branoby za bajkę,

a dziś rzecz jedna z wielu.

Nocą z 26 na 27 grudnia roku ubiegłego kilkudziesięciu ludzi należących do którejś z partyj przewrotowych napadło na kasę rządową w Wysokiém Mazowieckiém, mieście powiatowém w guberńji łomżyńskiéj, i zabrało w niéj blizko pół miljona rubli. Napad ten i późniejszą pogoń za napastnikami tak opisuje jeden z urzędników łomżyńskich:

Nocą z 23 na 24 grudnia wyszła z Wysokiego cała kompańja piechoty z pułku Szliselburskiego, która stale obozowała w mieście dla obrony urzędników i urzędów. Wezwano ją telegrafem do Zambrowa, zkąd cały ten pułk wysłano do miasta Mitawy w guberńji kurlandzkiéj, na pomoc władzom tamtejszym. Wysokie pozostało bez wojska. Naczelnik powiatu zatelegrafował niezwłocznie o tém do gubernatora, prosząc o przysłanie jakiegoś innego oddziału wojska. W Łomży zaczęto się starać o to, ale nowe wojsko mogło przybyć do Wysokiego najwcześniéj 27 grudnia. Skorzystali z tego przewrotowcy i w 80-ciu dokonali swego zamiaru.

Cała ta gromada przyjechała do Wysokiego około godziny 1 w nocy. Przedewszystkiem ludzie ci rozstawili na ulicach i przed domami, w których mieszkają urzędnicy, straże swoje uzbrojone w rewolwery, a następnie wzięli się do roboty około domu mieszczącego kasę rządową. Zapukali do drzwi. Strażnik Brokowski, zbudzony, zapytał: „Kto tam?“ Odpowiedziano mu, że jest pilny telegram. Brokowski odrzekł na to, że trzeba go zanieść wprost do kasjera Arakczejewa, który mieszka w tym samym domu, obok. Mówiąc to Brokowski wyjrzał oknem na ulicę, a dostrzegłszy tam dużą kupę ludzi, domyślił się podstępu, więc wybiegł na dwór i zaczął strzelać. Ale i napastnicy wtedy dali kilka wystrzałów w górę, żeby nastraszyć mieszkańców w domach sąsiednich. Następnie rozbili pierwsze drzwi, potém drugie i trzecie, i rozgospodarowali się w całym urzędzie.

Drzwi od komory, w któréj znajdowało się około pół miljona rubli, zostały zniszczone wybuchem dynamitu; któryś z przewrotowców był przytém widocznie pokaleczony, bo w izbie były ślady krwi. Szkatuły z pieniędzmi porozbijano zapomocą oskardów i siekier; pieniądze z nich napastnicy podzielili pomiędzy siebie i poukrywali w woreczkach na piersiach. Wszystko to trwało nie dłużéj nad trzy kwadranse. Napastnicy zniszczyli jeszcze portrety Cesarskie, kołopęd kasiera, porozbijali puszki Czerwonego Krzyża i innych urzędów zbierających ofiary. Wybuch przy wysadzaniu drzwi od komory kasowéj musiał być bardzo silny, bo aż pułap popękał. Słyszano go też w mieście; kto nie spał, słyszał i strzelanie z rewolwerów, nikt jednakże nie miał odwagi wyjrzeć na ulicę. Wszyscy urzędnicy, poczynając od naczelnika powiatu, a zarazem naczelnika straży ziemskiéj Jesipowa, aż do żandarmów i strażników, wszyscy byli na nogach, ale nikt nie mógł wyjść z domu, gdyż każdemu z nich tuż za progiem śmierć groziła.

Skończywszy robotę, cała gromada napastników rozdzieliła się po za miastem na drobne gromadki i umknęła w różne strony. Pokazało się późniéj, że zabrali oni z kasy 469 tysięcy i 951 rubli; z pieniędzy tych znaleziono następnie pod Zambrowem w porzuconéj przez uciekających bryczce 6 tysięcy i 908 rubli. Przewrotowcy zdołali więc zabrać 463 tysiące i 43 ruble.

Gonić ich było trudno. Na wezwanie kapitana Jesipowa, aby dosiadać koni, nikt w mieście się nie ruszył. Telegraf był przerwany, więc kapitan Jesipow wysłał konno do Łomży przez Zambrów strażnika ziemskiego Kaniaszkina z listami do gubernatora i do zarządzającego izbą skarbową.

Gdy strażnik dojeżdżał do Zambrowa, była godzina 6 rano. Wjeżdżając do miasteczka minął dwa jakieś wozy pełne podróżnych i otoczone przez jeźdców, których nie mógł jednak dobrze widzieć z powodu ciemności. Ludzie wydali się Kaniaszkinowi podejrzanymi, więc dojechawszy co prędzéj do rynku, począł gwizdać, aby zwołać miejscowych strażników. Tymczasem na rynek wjechały i wozy, z których wnet rozległy się strzały, i Kaniaszkin padł raniony na ziemię. Wozy pojechały daléj, w stronę Łomży. W pół godziny potém zjawił się na rynku strażnik zambrowski Kacki i znalazłszy ranionego Kaniaszkina, odwiózł go wozem do szpitala wojskowego w „Sztabie Repnińskim“, o 4 wiorsty od Zambrowa.

Tymczasem kilku włościan, przewożących naboje ze stacji kolejowéj Czerwonego-Boru do Sztabu Repnińskiego, znalazło na szosie łomżyńskiéj o 4 wiorsty od Zambrowa bryczkę porzuconą przez umykających przewrotowców. Spotkawszy po drodze włościanina Klimaszewskiego, dawnego wójta, obejrzeli razem z nim bryczkę i znaleźli w niéj pieniądze srebrne, miedziane i papierowe, różne narzędzia, oraz buchadła, proch i dynamit. Na wielu rzeczach i na pieniądzach były duże ślady krwi. Klimaszewski i włościanin Zieliński przywieźli bryczkę do urzędu gminnego w Zambrowie. Było to już około godziny 9-éj wieczorem. Strażnicy zambrowscy Czyczkan i Jefremow postanowili udać się niezwłocznie na miejsce, gdzie była znaleziona bryczka, i zbadać okolicznych mieszkańców, aby tym sposobem dotrzeć do zbiegów. W chwili téj powrócił Kacki i powiedział, że dał już znać o wszystkiém spotkanym żołnierzom i polecił im zawiadomić władzę.

Strażnicy Jefremow i Czyczkan spotkali na szosie, w miejscu, gdzie znaleziono bryczkę, stróża drogowego, który pokazał im na śniegu ślady nóg trzech ludzi, prowadzące do lasku brzozowego. Jadąc za temi śladami, strażnicy dotarli do wsi Zakrzewa Starego, gdzie dowiedzieli się, że wczesnym rankiem wstępowało tam około 15 młodzieńców, i że ztąd udali się oni w stronę wsi Zalewów. Strażnicy pojechali za tą wskazówką. Dojeżdżając do wsi Tabędzi spostrzegli przed pierwszą jéj chałupą włościanina zaprzęgającego konia do wozu. Na zapytanie, czy nie widział „gromady panów“, włościanin (był to Dąbrowski) odpowiedział, że „gromady“ nie widział, ale w jego chacie siedzi teraz trzech młodzieńców, których ma odwieźć zaraz do Śniadowa. Wówczas strażnicy wzięli z sobą Dąbrowskiego, swego woźnicę i jeszcze jednego parobka, i tak, w pięciu, weszli do chałupy.

Nawprost drzwi siedziało w izbie trzech młodych ludzi ciemno ubranych i w kamaszach. Strażnik Jefremow zapytał ich, kto są? Odpowiedzi nie było. Wtedy strażnicy podeszli bliżéj i zażądali paszportów. Jeden z młodzieńców wsunął rękę do bocznéj kieszeni palta, jakby po paszport, lecz zamiast niego wyjął nagle rewolwer i strzelił do Jefremowa. Strażnik trafiony w głowę padł trupem. W téjże chwili obaj towarzysze strzelającego wypalili razem z rewolwerów do Czyczkana, który, trafiony w piersi, padł również trupem na miejscu. Woźnica i parobek uciekli, a gospodarz przytulił się do ściany. Żona jego podczas strzelania zasłoniła sobą kołyskę, w któréj leżało dziecko. Kula zraniła ją lekko w ucho. Zabójcy dali jeszcze kilka strzałów w okno, poczém wybiegli z chałupy, wsiedli do bryczki, którą przyjechali strażnicy, i odjechali.

Kiedy do Zambrowa przybył umyślny posłaniec od sołtysa tabęckiego z wiadomością o tém, co się tam stało, niezwłocznie wysłano w pogoń za zbiegami oddział wojska. Było to około godziny 4-éj po południu. W tym czasie przybyli do Zambrowa: prokurator sądu okręgowego, naczelnik powiatu łomżyńskiego i inni urzędnicy, a do Wysokiego pojechał zarządzający izbą skarbową.

Władze użyły wszelkich sposobów żeby wykryć przestępców. Między innemi na wszystkich stacjach kolejowych urządzono najściślejszy dozór wszystkich przejezdnych. Tym sposobem tegoż wieczora zwrócono uwagę na jakichś dwóch młodzieńców w sali 3-éj klasy na stacji Małkini. Strażnicy Hieronim i Karpisz zażądali od nich paszportów. Jeden pokazał paszport odrazu, a drugi wyszedł z sali do ustępu. Strażnicy poszli tam za nim, ale go tam już nie znaleźli, więc zatrzymali towarzysza. Gdy go potém prowadzili przez placyk przed dworcem, młodzieniec ten idąc przed nimi obrócił się nagle i wyjąwszy rewolwer wystrzelił szybko. Strażnicy upadli, a młodzieniec zaczął uciekać. Pobiegł za nim trzeci strażnik, a będący w pobliżu żołnierz straży pogranicznéj, Jan Gołkow, rzucił się, żeby zabiedz uciekającemu drogę. Jakoż dopadł go i powalił na ziemię. Ale w téjże chwili wybiegł z ukrycia drugi młodzieniec i dał do Gołkowa osiem strzałów z rewolweru, zabijając go na miejscu. Następnie obaj młodzieńcy umknęli. Patrzyło na to wielu ludzi oczekujących na pociąg i urzędnicy stacyjni. Za zbiegami wysłano konny oddział strażników pogranicznych, ale ci wrócili z niczém.

Wszyscy napastnicy, jak się wyjaśniło potém, wyruszywszy z Wysokiego rozbili się na kilka mniejszych gromadek, a te na jeszcze mniejsze, po dwóch albo trzech ludzi. Wynajmując wozy od włościan, żądali, żeby wieziono ich koniecznie bocznemi drogami. Część ich udała się ku Białemustokowi, inni do Warszawy, trzecia gromadka do Małkini, czwarta do Łomży i Śniadowa i t. d.

Nowinki telegraficzne.

Z Petersburga. We wtorek, 15 maja, po południu odbyło się czwarte posiedzenie sejmu. Przemawiał najpierw poseł Nabokow, który w imieniu komisji, wybranéj na poprzedniém posiedzeniu (w niedzielę), przedstawił sejmowi ułożoną przez tę komisję odpowiedź na mowę tronową. Po wysłuchaniu téj odpowiedzi poczęli kolejno zabierać głos różni posłowie i robić swoje uwagi co do jéj treści. Doradzano rozmaite zmiany i poprawki, znajdowano, że w odpowiedzi wiele rzeczy jest pominiętych, a z zawartych w niéj żądań nie wszystkie są właściwe. Były mowy krótkie i długie, gorąco oklaskiwane, i słuchane niechętnie. Ale żaden z mówców nie stanął w obronie dotychczasowéj gospodarki rządu, którą w odczytanéj odpowiedzi na mowę tronową ostro potępiono. Rozprawy przeciągnęły się do godziny pół do 12-éj w nocy.

— Następne, piąte posiedzenie sejmu, we *środę*, rozpoczęło się o godzinie 11-éj rano i trwało z krótkiemi przerwami aż do północy. Odczytywano jeszcze kolejno jeden po drugim wszystkie ustępy odpowiedzi i każdy szczegółowo roztrząsano. W ten sposób do końca posiedzenia odczytano i przetrząśnięto zaledwo mniejszą część odpowiedzi. Aby sprawę przyśpieszyć, postanowiono nazajutrz, we *czwartek*, po wznowieniu obrad nie przerywać posiedzenia, dopóki odpowiedź na mowę tronową nie zostanie uchwalona ostatecznie. Jakoż rozprawiano nieustannie 17 godzin, od 11-éj przed południem do 3-éj po północy, z krótką jéno przerwą na obiad. O godzinie 3-éj w nocy zakończono rozprawy i przystąpiono do głosowania. Przyjęto jednomyślnie odpowiedź taką, jak przedstawiła sejmowi komisja, z drobnemi jéno w paru miejscach poprawkami. Sześciu posłów, którzy nie zgadzali się na tę odpowiedź, wyszło z izby sejmowéj przed głosowaniem. Jednocześnie upoważniono marszałka sejmu, Muromcewa, aby uroczyście, więc razem z zastępcami swoimi i z pisarzem sejmowym, udał się do Peterhofu i doręczył tam osobiście Najjaśniejszemu Panu odpowiedź na mowę tronową. (Tę odpowiedź sejmu, jak również odpowiedź Rady państwowéj, podajemy na końcu tych nowinek.)

— Podczas obrad nad odpowiedzią na mowę tronową z polskich posłów przemawiali: biskup wileński Rop, hr. Potocki, Masońjus, Nakonieczny i Lednicki. Nakonieczny, młody włościanin z Lubelskiego, odzywał się przy rozprawianiu o zalecanych w téj odpowiedzi sposobach radzenia brakowi ziemi, na który uskarżają się włościanie zwłaszcza w Rossji. Przemówił więc krótko w myśl tego, co obszerniéj wypowiedzieliśmy *w Gazecie Świątecznéj 1299*, na początku grudnia, w pisaniu „Jak można zaspokoić potrzeby włościan“. Tam, zpowodu świeżéj wtedy zapowiedzi rządu, że będzie zaspokajał potrzeby włościan, zwróciliśmy uwagę na to, że najpierw ku temu niezbędnie potrzebny jest samorząd każdego kraju z osobnemi sejmami miejscowemi. Słowa Nakoniecznego były mniéj-więcéj takie:—Tu zalecano zaradzić brakowi ziemi w jednakowy sposób dla całego państwa. Tymczasem sprawa ta może być załatwiona dobrze tylko wtedy, gdy się uprzednio zbada w każdéj miejscowości osobno, jak tam jest, jak ludzie żyją, ich obyczaje i potrzeby. Szczególniéj to ważne dla Królestwa Polskiego, jako kraju różniącego się ogromnie od Cesarstwa, zarówno ustrojem gospodarczo-społecznym, jak i ludnością. Wobec tego my, posłowie z gubernij Królestwa Polskiego, uważamy, że odpowiednie rozstrzygnięcie sprawy rolnéj może nastąpić u nas wtedy tylko, gdy będziemy mieli samorząd i sejm własny. Wówczas sprawę braku ziemi i polepszenia bytu włościan będziemy mogli załatwić sami, zgodnie z naszemi potrzebami. Nakonieczny prosił, aby to jego oświadczenie było zamieszczone w protokóle posiedzeń sejmowych.

Poseł Lednicki z guberńji mińskiéj mówił o krzywdach i ucisku, jaki znoszą obecnie rozmaite narody pod panowaniem rossyjskiém, i domagał się dla nich wszystkich praw i wolności. Mowę jego przyjęto hucznemi oklaskami. Przeciwko uciskaniu narodów, które nie są tak zwanemi Wielko-Rusami czyli Rossjanami, przemawiał także i Rossjanin Karejew, pisarz dziejów, profesor uniwersytetu w Petersburgu i poseł z tego miasta. Słowa jego były pełne życzliwości dla Polaków. Mówił on między innemi: „Powiedziano tu w sejmie, że z Polakami możemy dojść do porozumienia, ponieważ i oni, tak samo jak i Rossjanie, są Słowianie. Ale to nie jest jeszcze główny powód, dla którego powinniśmy żyć zgodnie z Polakami. Trzeba nam iść ręka w rękę z temi ludami, które kroczą na czele postępu i oświaty, a takim narodem między Słowianami są Polacy.“

— *D. 22 Maja.* Na posiedzeniu sejmu *w poniedziałek*, 21 maja, marszałek sejmu, Muromcew, oznajmił zgromadzonym, że otrzymał od głównego ministra Goremykina pismo zawiadamiające, iż odpowiedź na mowę tronową nie może być doręczona Najjaśniejszemu Panu osobiście, ale powinna być przesłana za pośrednictwem ministra Dworu. Wiadomość ta sprawiła na posłach wielkie wrażenie. Wszczęły się gorące z tego powodu rozprawy. Ale rozważniejszym udało się powstrzymać gorętszych i doprowadzić do tego, iż zgodzono się, że ważniejsza jest sama odpowiedź, jéj treść, aniżeli sposób, w jaki ona ma się dostać do Władzy Najwyższéj.

Następnie 58 posłów wytoczyło przed sejm sprawę następującą, spisaną też i podpisaną przez nich wszystkich. W gazetach ogłoszono niezbite dowody, że główny zarząd policji bezpośrednio uczęstniczył w podburzaniu jednéj części ludności przeciw drugiéj, z czego wynikło zabijanie i zabicie w różnych miejscowościach cesarstwa wielu naraz spokojnych mieszkańców wszelkiego wieku, mężczyzn i kobiet. Sprawozdanie wyższego urzędnika Makarowa, ogłoszone w gazecie petersburskiéj „Recz“, przekonywa, że główny zarząd policji urządził nawet umyślną drukarnię, w któréj drukowano odezwy wzywające do bicia i zabijania każdego, kto nie jest Rossjaninem, a nawet i takich Rossjan, których można podejrzewać, że niezupełnie sprzyjają rządowi. Drukarnia ta była pod bezpośrednim zarządem oficera żandarmskiego, Komisarowa. Śledztwo urzędowe stwier-

dziło to wszystko, ale nietylko nie uczyniono nic, żeby zapobiedz na przyszłość takim niesłychanym nadużyciom władzy, lecz główni winowajcy otrzymali nawet nagrody. Wobec tego, a to tém bardziéj, że w ostatnich dniach powtórzyły się w niektórych miastach (w Wołogdzie, Kałazinie i Carycynie) podobne wypadki napadania jednéj części ludności na drugą, prosimy Sejm, aby zwrócił się do ministra od wewnętrznych spraw państwa z zapytaniem: czy minister wie o tém wszystkiém, i co zrobił, aby winowajców ukarać, oraz co zamierza uczynić, aby się nadal podobne zbrodnie nie działy? Niezależnie od tego prosimy, żeby Sejm zapytał pana ministra: czy mu wiadomo, że w całéj Rossji więzienia są przepełnione więźniami, pomiędzy którymi są ludzie zupełnie niewinni, i że władze wbrew wszelkiemu prawu trzymają więźniów w zamknięciu ponad czas przepisany, bez oznajmienia im, za co zostali aresztowani, i w ten sposób doprowadzają nieszczęśliwych więźniów do tego, że ci z rozpaczy nie chcą brać żadnego jadła i dobrowolnie morzą się głodem? Żądanie podpisanych pod tém pismem posłów Rossjan poparł gorąco w imieniu wszystkich posłów polskich Chrystowski (poseł z Łomży), który powiedział: — „My Polacy musimy znosić dwojaki ucisk; jesteśmy uciskani jako ludzie, obywatele, a prócz tego jeszcze uciskani jako Polacy. Nam uważają za przestępstwo nietylko to, co i wam, to jest zamiłowanie do wolności i dążenie do niéj, ale także i to, co u was zalecają, a mianowicie: obronę godności narodowéj. Nasze więzienia są przepełnione kwiatem młodzieży i najlepszymi ludźmi z pośród włościan. Narówni z tymi, co rozpoczęli walkę o prawa należne wszystkim ludziom, siedzą tam i tacy, których cała wina polega jéno na tém, że po ogłoszeniu manifestu z dnia 30 (17) października ośmielili się żądać wprowadzenia ojczystego języka polskiego do urzędów i sądów gminnych, i do szkół. Wreszcie poseł Chrystowski wyraził życzenie, aby z podobnemi jak owych 58 posłów pytaniami sejm jak najczęściéj zwracał się do rządu. — Sejm uchwalił jednomyślnie żądać od ministra wyjaśnień w sprawie opisanych nadużyć i bezprawi.—W imieniu nieobecnego na posiedzeniu sejmu ministra od spraw wewnętrznych, Stołypina, minister Szwanebach, kontroler państwa, oznajmił, że rząd zwrócone do niego pytanie przyjmuje do wiadomości, a odpowiedź da w swoim czasie. Na tém posiedzenie sejmu zakończono.—We wtorek i we środę posiedzeń sejmowych nie było.

— *D. 22.* W sobotę, 19 maja, jako w dzień urodzin Najjaśniejszego Pana, marszałek sejmu Muromcew był zaproszony do Peterhofu na nabożeństwo, a następnie na śniadanie do pałacu Cesarskiego. Dano mu tam w cerkwi, a potém za stołem miejsce przed innymi wysokimi urzędnikami, ale o sprawach państwowych nie rozmawiano z nim wcale.

— *D. 24.* Jedna gazeta rossyjska w Petersburgu otrzymała przez pocztę zawiadomienie w sprawie duchownego Hapona, przysłane jakby od przewrotowców, ale niepodpisane przez nikogo. Zawiadamiają oni, że skazali Hapona na śmierć i wykonali ten wyrok za to, iż dał się przekupić, iż był najemnik rządowy, roztrwonił pieniądze przeznaczone dla robotników, i zhańbił cześć i pamięć poległych w Petersburgu dnia 22 stycznia roku zeszłego". Piszą w owém zawiadomieniu, że sąd robotniczy miał jakoby dowody następujących postępków Hapona: 1) Powróciwszy w grudniu z zagranicy do Rossji, Hapon miał nieustanne stosunki i widywał się często z naczelnikiem policji Łopuchinem, pomocnikiem jego Raczkowskim, i z naczelnikiem żandarmów w Petersburgu, pułkownikiem Herasimowem, którym opowiadał wszystko, co mu było wiadomo o przewrotowcach. 2) W końcu stycznia tego roku Hapon napisał do ministra spraw wewnętrznych, Durnowy, list, którym korzył się z powodu dawnéj działalności swojéj przewrotowéj. 3) Przyrzekł Raczkowskiemu i Herasimowowi wykryć spiski utworzone przeciw Cesarzowi, Wittemu i Durnowie, i w tym celu namawiał do zdrady jednego z przewrotowców, obiecując mu za wykrycie każdego z tych spisków po 25 tysięcy rubli. 4) Choć w listopadzie Hapona uwolniono na mocy manifestu od kary za dawną działalność, jednak jeździł on po coś zagranicę za cudzym paszportem, a po powrocie mieszkał za tymże paszportem w Petersburgu, wprowadzając w błąd robotników, że musi się ukrywać, bo go rząd prześladuje. 5) Korzystając z zaufania robotnika Czeremuchina, Hapon odebrał od niego przysięgę na to, że będzie mu zawsze posłusznym i wiernym, a potém dał mu rewolwer i kazał zabić robotnika Mikołaja Pietrowa, który w dniu 3 marca opisał był w gazetach stosunki Hapona z rządem. Czeremuchin, nie chcąc wykonać tego rozkazu a będąc związany przysięgą, sam się zastrzelił z danego mu rewolweru. 6) Hapon otrzymał w Anglji 10 tysięcy rubli za wydrukowanie opowiadania o wypadkach 22 stycznia roku zeszłego, a nadto w lecie dostał od pewnéj osoby blizko 20 tysięcy rubli na sprawy robotnicze. Pieniędzy tych robotnikom nie oddał. Hapon schwytany przyznał się do wszystkiego, ale tłómaczył się, że robił to dla dobra robotników.— Czy to wszystko jest prawda, czy posądzenia, albo kłamstwa, — niewiadomo.

Batum (miasto za Kaukazem, nad morzem Czarném), *d. 21.* Niewykryci złoczyńcy zastrzelili w pobliżu Batumu konsula amerykańskiego, Stuarta, kiedy jechał do swojego letniego dworku o milę od miasta.

Brześć Litewski, d. 22. W środku miasta zabito wystrzałem z rewolweru pomocnika komisarza policji, Oganiesowa. Zabójca uciekł.

Adres Sejmu Petersburskiego w odpowiedzi na mowę tronową Najjaśniejszego Pana odczytaną w pałacu Zimowym na otwarcie Sejmu dnia 10 maja. (Patrz w Gazecie 1320.)

Wasza Cesarska Mości!

Podobało się Waszéj C. Mości w mowie do przedstawicieli narodu zaznaczyć Swe postanowienie, że mają być niewzruszenie zachowane te prawa, których mocą powołano ludność do stanowienia nowych praw w jedności z Monarchą. W téj uroczystéj obietnicy Monarchy Sejm widzi rękojmię tego, że sposób ustanawiania praw według zasad ściśle konstytucyjnych będzie utwierdzony i daléj rozwinięty. Sejm ze swéj strony dołoży też starań, żeby ulepszyć wybory przedstawicielstwa ludności na zasadzie powszechnego głosowania, i złoży do zatwierdzenia Waszéj Mości odpowiednie prawo. Wezwanie Waszéj Cesarskiéj Mości do zespolenia się w pracy dla dobra ojczyzny żywo dźwięczy w sercach wszystkich członków Sejmu. Sejm składa się z przedstawicieli wszelkich stanów i wszystkich narodowości, które zamieszkują Rossję, a wszystkich łączy gorąca dążność do odrodzenia Rossji, i do zaprowadzenia w niéj takiego ładu państwowego, aby była zgoda między wszystkiemi stanami i narodowościami, i aby wszyscy byli uczęstnikami niewzruszonéj wolności obywatelskiéj.

Ale Sejm obowiązany jest zwrócić uwagę na to, że zpowodu warunków, w których państwo żyje, praca prawdziwie owocna około odrodzenia najlepszych sił kraju jest niemożliwa.

Kraj doszedł do zrozumienia, że największą raną naszego życia państwowego jest samowola urzędników, którzy odgradzają Cesarza od ludności. Kraj też owładnięty jednomyślnym prądem głośno oznajmił, że poprawa bytu jest możliwa tylko na podstawie wolności, możności radzenia o sobie i udziału ludności w urzeczywistnianiu władzy prawodawczéj, i w dozorze nad władzą wykonawczą.

W Manifeście z dnia 30 października 1905 roku podobało się Waszéj Cesarskiéj Mości oznajmić z wysokości tronu o mocném postanowieniu wzięcia tych właśnie zasad za podstawę do urządzenia na przyszłość losów państwa Rossyjskiego. Wszystka ludność z jednomyślnym okrzykiem radości powitała tę nowinę. Atoli w pierwsze już dnie wolności kraj zachmurzony został ciężkiemi próbami, spowodowanemi przez tych, którzy wciąż jeszcze nie dopuszczając ludności do Cesarza, i odrzucając wszelkie zasady manifestu Najwyższego z dnia 30 października, okryli kraj hańbą skazywania bez sądu, zbójeckich napadów, rozstrzeliwań i wtrącania do więzień. Skutek takiéj roboty władz rządowych w ostatnich miesiącach tak głęboko wraził się w duszę narodu, że uspokojenie kraju nie jest możliwe dotąd, — aż stanie się wyraźnie widocznem, że odtąd nie mogą już władze dopuszczać się gwałtów pod osłoną imienia Waszéj Cesarskiéj Mości, — dopóki wszyscy ministrowie nie będą odpowiedzialni za swe czyny wobec Sejmu, — i dopóki stosownie do tego nie będą zmienieni wszyscy urzędnicy państwowi.

Najjaśniejszy Panie! tylko przeniesienie odpowiedzialności przed narodem na ministrów — może utrwalić w ludziach przekonanie o zupełnéj nieodpowiedzialności Monarchy; tylko ministrowie, którym Sejm ufa, mogą utrwalić zaufanie do rządu, a tylko przy takiém zaufaniu możliwa jest spokojna i należyta praca Sejmu. Najpierw jednak trzeba koniecznie uwolnić Rossję od działania owych praw wyjątkowych—wzmocnionéj i nadzwyczajnéj obrony i stanu wojennego, bo pod ich pozorem bardziéj niż kiedy urosła i wciąż daje się uczuwać samowola urzędników i nieodpowiedzialność ich za swe nadużycia.

Obok postawienia zasady, że rząd jest odpowiedzialny wobec wybrańców narodu,—aby z Sejmu był pożytek, trzeba koniecznie jasno postawić i ściśle przeprowadzić zasadę prawdziwego przedstawicielstwa narodu, a mianowicie, że tylko jedność Monarchy z ludnością jest źródłem władzy prawodawczéj. Dlatego wszelkie przegrody między Władzą Najwyższą a ludnością powinny być usunięte. Nie powinna też istnieć żadna taka dziedzina praw, których by nie było wolno roztrząsać przedstawicielom narodu w łączności z Monarchą. Sejm uważa za obowiązek sumienia oznajmić Waszéj Cesarskiéj Mości w imieniu ludu, że naród wszystek dopiero wtedy całą siłą i z zapałem, z prawdziwą wiarą w bliską pomyślność ojczyzny, weźmie się do twór-

czéj pracy około poprawy życia, kiedy między nim a Tronem nie będzie stała Rada Państwa, składająca się z mianowanych dostojników i z wybrańców wyższych stanów ludności,—gdy przytém ustanawianie i ściąganie podatków stanie się zależném od woli całego narodu,—i kiedy żadne szczególne ustawy nie będą ustanawiały granic władzy prawodawczéj przedstawicielstwu narodu.

Sejm spełniając swój ściśle określony obowiązek, jakim obarczył go naród, uważa za niezbędne zapewnienie ludności bezpieczeństwa przez dokładne prawo nietykalności osoby, wolności wiary, wolności wygłaszania myśli i druku, związków, zgromadzeń i zmów robotniczych. Sejm jest przekonany, że jeśli te zasady, postawione już w manifeście z 30 października, nie będą ściśle określone i wprowadzone w życie, to nie nastąpi żadna poprawa stosunków społecznych. Sejm uważa też za niezbędne zapewnić obywatelom prawo udawania się do sejmu z żądaniami lub prośbami.

Następnie Sejm jest głęboko przekonany, że ani wolność, ani ład na prawie oparty nie mogą być należycie zapewnione, dopóki nie będzie ustanowiona równość wszystkich bez wyjątku obywateli wobec prawa. To też Sejm opracuje prawo zupełnéj równości praw dla wszystkich obywateli, znoszące więc wszelkie ograniczenia i przywileje stanów, narodowości, wiary lub płci.

Dążąc do uwolnienia kraju od pęt opieki urzędniczéj, a ograniczanie wolności osobistéj obywateli pozostawiając jedynie tylko niezależnéj od urzędnictwa władzy sądowéj, Sejm uważa jednak, że kara śmierci nawet z wyroku sądu nie powinna być wykonywana; nigdy w żadnych okolicznościach niemożna skazywać nikogo na karę śmierci. Sejm sądzi, iż ma prawo oznajmić, że w dniu, w którym uchwali zniesienie raz na zawsze kary śmierci, stanie się wyrazicielem jednomyślnego życzenia ludności. Spodziewając się takiego prawa, kraj oczekuje dziś od władzy Waszéj Cesarskiéj Mości wstrzymania spełnienia wszystkich wyroków śmierci.

Rozpoznanie potrzeb ludu wiejskiego i uradzenie praw odpowiednich będzie jedném z najbliższych zadań Sejmu. Najliczniejsza część ludności, włościanie-rolnicy, niecierpliwie oczekują zaspokojenia swéj dotkliwéj potrzeby—potrzeby ziemi, więc pierwszy Sejm rossyjski nie spełniłby obowiązku, gdyby nie ułożył prawa do zaspokojenia téj rzeczywistéj potrzeby, a to przez zużytkowanie gruntów rządowych, pałacowych, gabinetowych, klasztornych i cerkiewnych, oraz przez przymusowe wywłaszczanie ziemi prywatnéj. —Sejm uważa również za niezbędne opracować prawo dla zapewnienia włościanom praw tych samych, co mają ludzie innych stanów, i wydobycia włościan z pod ucisku samowoli i opieki.—Sejm uznaje za również pilne zaspokoić potrzeby robotników przez wydanie praw, stających w obronie pracy najemnéj. Pierwszym krokiem na téj drodze winno być zapewnienie wszelkim robotnikom, najemnikom, wolności stowarzyszania się i radzenia sobie około cielesnéj i duchowéj poprawy bytu. Sejm poczytuje sobie za obowiązek dołożyć wszelkich starań do podniesienia oświaty ludu, a przedewszystkiém zająć się ułożeniem prawa powszechnego i bezpłatnego nauczania.

Obok tego wszystkiego, Sejm zwróci szczególną uwagę na sprawiedliwy rozkład podatków, niewłaściwie dziś obciążających uboższe warstwy ludności, oraz na zużytkowywanie dochodów państwowych na istotne potrzeby.

Również ważną pracą prawodawczą będzie przerobienie z gruntu zarządu miejscowego i samorządu, w którym winna mieć równy udział wszelka ludność na zasadzie powszechnego prawa wyborczego. Pomnąc na ciężkie brzemię, dźwigane przez ludność z powodu służenia w wojsku i na okrętach Waszéj Cesarskiéj Mości, Sejm troszczyć się będzie o wzmocnienie w wojsku lądowém i morskiém zasad sprawiedliwości i prawa.

Wreszcie Sejm uważa za konieczne wymienić w szeregu najpilniejszych swych zadań—rozstrzygnięcie sprawy zaspokojenia dojrzałych oddawna wymagań poszczególnych narodowości. Rossja jest mocarstwem zamieszkiwaném przez wiele różnych plemion i narodów. Zespolenie duchowe tych wszystkich plemion i narodów jest możliwe tylko wtedy, gdy zostaną zaspokojone potrzeby zachowania odrębności i dalszego rozwoju każdego z nich. Sejm postara się o rozległe zaspokojenie tych słusznych wymagań.

Wasza Cesarska Mości! U progu wszelkiéj pracy naszéj leży sprawa poruszająca całą ludność, wzruszająca też nas—wybranych przez ludność, odbierająca nam możność rozpoczęcia spokojnie pracy prawodawczéj. Pierwszym wyrazem, który zabrzmiał w izbie sejmowéj, a który cały Sejm przyjął okrzykami spółczucia, był wyraz: amnestja. Kraj pragnie amnestji co do wszelkich czynów w prawie karném przewidzianych, a wynikłych z pobudek religijnych lub politycznych, jako też co do wykroczeń rolnych. Są wymagania leżące w sumieniu ludu, których niemożna pozostawiać bez skutku, ani zwlekać z ich spełnieniem. Najjaśniejszy Panie! Sejm ma nadzieję, że udzielisz zupełnéj amnestji politycznéj, która będzie pierwszą rękojmią wzajemnego zrozumienia się i porozumienia między Monarchą a ludem."

— **Rada państwowa**, podobnie jak Sejm, uchwaliła odpowiedź na mowę tronową. Brzmi ona, jak następuje:

„Najjaśniejszy Panie! Odnowiona i przekształcona z woli Waszéj Cesarskiéj Mości Rada państwowa składa Ci, Monarcho, wyrazy najpoddańszéj wdzięczności za łaskawe powitalne słowa Twoje. W powitaniu tém podobało się Waszéj Cesarskiéj Mości wskazać z wysokości Tronu nowo ustanowionym urządzeniom prawodawczym te drogi, których powinny się trzymać według Twojéj Monarszéj myśli. Przystępując do spełnienia wskazanych przez Waszą Cesarską Mość zadań Rada państwowa uważa za swój obowiązek troskę o dobro całego narodu i użyje wszystkich sił swoich, aby służyć drogiéj ojczyźnie. Z mocną wiarą w jasną przyszłość odnowionéj, złączonéj w jedno, niepodzielnéj Rossji, w szczerém dążeniu do spólnéj pracy z Sejmem, Rada państwa ma nadzieję, że zarówno Sejm, jak i Rada państwa, natchnione miłością ojczyzny, połączą się we wspólnych usiłowaniach, żeby za pomocą nauczania powszechnego zaszczepić szeroką oświatę ludową, żeby mocno bronić praw ludności i nadanéj jéj swobody, żeby wszechstronnie rozwijały się wytwórcze siły kraju i wzrastał dobrobyt wszystkich warstw ludności. Według głębokiego przekonania Rady państwowéj, zaprowadzenie samorządu w miejscowościach, dotychczas go nie mających, przy sprawiedliwém uwzględnieniu odrębności plemion i narodów obszernéj ojczyzny naszéj, będzie służyło do zbudowania silnego, dobrze urządzonego i oświeconego państwa, na chwałę jego ukoronowanych władców i dla uszczęśliwienia wszystkich wolnych obywateli państwa rossyjskiego. Wielki to, niezatarty w dziejach ludzkości dzień rozpoczętego wspaniałomyślnie przez Waszą Cesarską Mość odnowienia Rossji i jéj przejścia na drogę wolności i porządku, opierających się na prawie. W ciągu wieków znamienne w życiu państwa rossyjskiego wydarzenia upamiętniały się w narodzie czynami łaski Cesarskiéj dla więźniów, którzy popełnili przestępstwa. Ze względu na nadzwyczajną wagę chwili obecnéj, Rada państwa, oburzając się głęboko na powtarzające się dotychczas zbrodnie, popełniane w wirze walki politycznéj, postanawia przedstawić wspaniałomyślności Waszéj Cesarskiéj Mości losy tych, którzy w niepohamowaném dążeniu do najprędszego osiągnięcia upragnionéj wolności, nie czyniąc zamachu na cudze życie ani mienie, przekroczyli granice zakreślone przez prawo. Niech Bóg przedłuży drogocenne życie Wasze na długie lata i ześle Waszéj Cesarskiéj Mości wielką pociechę oglądania ukochanéj Rossji potężną i kwitnącą!"

Ceny w Warszawie.

Na rynku sienno-zbożowym Witkowskiego, dnia 23 maja 1906 r.	Płacono od R.	K.	do R.	K.	Żądano od R.	K.	do R.	K.
Pszenica (koniec 242 f.)								
„ wadliwa . .	—	—	—	—	—	—	—	—
„ pstra i wilg.	—	—	—	—	—	—	—	—
„ biała	—	—	—	—	5	60	5	80
„ wyborowa .	—	—	—	—	5	70	5	90
Żyto (koniec 232 f.)								
„ wadliwe . .	—	—	—	—	—	—	—	—
„ średnie. . .	3	90	4	—	—	—	—	—
„ wyborowe .	—	—	—	—	4	—	4	20
„ litewskie . .	—	—	—	—	4	20	4	40
Jęczmień 4-rzęd. (a. 200 f.)	3	60	3	70	—	—	—	—
Owies (koniec 160 f.) średni .	3	20	3	30	—	—	—	—
„ wyborowy	3	40	3	60	—	—	—	—

Skradziono mi konie: gniadego o tylnych nogach białych koło kopyt do pęcin, i białego. Za znalezienie dam 5 rubli nagrody. Franciszek Płoński w Honiatyczach, poczta Tyszowce w gub. lubelskiéj. 3315

Towarzystwo Ubezpieczeń od gradu „CERES" w Warszawie, ulica Erywańska, 16, zabezpiecza ziemiopłody za opłatą składki bez wpisowego. Ajentury we wszystkich powiatach. 3277-8-5*

Torfu mórg, sięgającego przeszło 2 łokcie głęboko, sprzedam. Cena przystępna. Wieś Jadwisin, gmina Jadów, stacja Łochów przy kolei warsz.-petersburskiéj. Jan Wiemba. 3317

Kosiarki i żniwiarki Mak-Kormika trwałe i szczególnie lekkie w pociągu, **Grabie konne** i inne narzędzia poleca **ALFRED GRODZKI**, Warszawa, Senatorska 33. Na żądanie wysyłam opisy obrazkowe. 3308-2: dol

DOM HANDLOWY
K. WASILEWSKI
w Warszawie, ul. Miodowa, № 16,
poleca:
Wyborne kosy do zboża i trawy
z najlepszéj stali, pochodzące z najwięcéj renomowanéj fabryki w Styrji (Austrja)
37 cali długie, po 80 kop. sztuka.
Zamówienia wykonywają się po otrzymaniu połowy należności, która przesyłaną być może przekazami pocztowemi, reszta dopłaca się na poczcie lub na kolei przy odbiorze.
Uwaga: Zamawiający odrazu najmniéj 20 kos otrzymuje jedną kosę bezpłatnie.
Cenniki nasion i maszyn rolniczych przesyła się pod opaską bezpłatnie. 3316—4—1:

Redaktor i wydawca K. Prószyński. Druk Warszawskiéj Drukarni Estetycznéj, ulica Wielka, № 25.